

Radzyń Podlaski, 4 sierpnia 2025 r.

Dr hab. Adrian Niewęglowski, prof. ucz.

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej

Wydział Prawa i Administracji

Recenzja

pracy doktorskiej pani Magdaleny Welnic

pt. „Ruch przedsiębiorstwa lub zakładu wywołany siłami przyrody

jako podstawa odpowiedzialności na zasadzie ryzyka”

Bydgoszcz 2025 r.

1. Uwagi wstępne. Wybór tematu

Wybór tematu przez doktorantkę niewątpliwie jest ciekawy. Problematyka odpowiedzialności za ruch przedsiębiorstwa i zakładu ma w Polsce swoją historię. Pierwotnie miała ona odnosić się do takich przypadków, gdy siła elementarna jest potrzebna do tego, aby w ogóle przedsiębiorstwo mogło zacząć działać. Jako przykłady takich przedsiębiorstw podawano młyn parowy, czy wodny, a także kolej (zob. I. Rosenblüth, J. Korzonek, *Kodeks zobowiązań. Komentarz; przepisy wprowadzające - wyciągi z motywów ustawodawczych - ustawy dodatkowe*, Kraków 1935, s. 395). Działalność tego typu przedsiębiorstw jest społecznie i gospodarczo istotna. Jednak skutki ich funkcjonowania mogą łączyć się z katastrofami oraz poważnymi wypadkami. Dlatego wprowadza prawodawca odpowiedzialność na zasadzie ryzyka. Bardzo często owe wypadki czy katastrofy nie muszą być wynikiem zaniedbań, czy niestaranności prowadzącego przedsiębiorstwo. Nad siłami naturalnymi trudno zapanować. Ktoś jednak musi wziąć odpowiedzialność nawet za niełatwe do przewidzenia skutki działania przedsiębiorstwa czy zakładu. Nie można też ciężaru jej udowodnienia przerzucać na poszkodowanego. Dlatego prawodawca przyjął rozwiązanie w pewnym sensie słusznościowe - jeżeli ktoś świadomie prowadzi tego typu przedsiębiorstwo lub zakład, to musi liczyć się z tym, że ryzykuje. Godzi się innymi słowy na zaostrzoną odpowiedzialność, odbiegającą od zasad ogólnych, gdyby komuś stała się szkoda lub została wyrządzona krzywda. W ten sposób model odpowiedzialności, o której mowa, został przyjęty w kodeksie zobowiązań.

Od czasu uchwalenia kodeksu zobowiązań wiele się zmieniło. Materię, która zyskała zainteresowanie doktorantki, reguluje zupełnie inny akt prawny. Żyjemy też w całkowicie nowym otoczeniu społeczno-gospodarczym. Mimo, że od czasu powstania przepisów o odpowiedzialności za ruch sił przyrody regulacje niewiele się zmieniły w porównaniu do pierwotnego, funkcjonują one w innych warunkach. Mamy przedsiębiorstwa wykorzystujące bardzo różne rodzaje energii, działające na znaczną skalę. W rachubę wchodzi przedsiębiorstwa atomowe, wiatrowe, ciepłownicze, lotnicze, itp. Już z tego powodu wybór tematu przez doktorantkę uważam za trafny. Mojej oceny nie zmienia to, że jest w polskim piśmiennictwie trochę monografii odnoszących się do przedsiębiorstwa wprawianego w ruch siłami przyrody. Chodzi dokładniej mówiąc o książki B. Lewaszkiewicz-Petrykowskiej (1967), J. Szachułowicza (1968) oraz R. Mikosza (2006). Monografie te pochodzą jednak albo z odległych czasów albo odnoszą się do pewnego konkretnego rodzaju zakładów (np. górniczego). Dlatego nadal jest miejsce dla prowadzenia badań naukowych nad tym zagadnieniem. Pojawiły się bowiem przypadki wątpliwe oraz trudne do jednoznacznego zakwalifikowania w oparciu o przepisy o odpowiedzialności za ruch przedsiębiorstwa. Dotyczą one szpitali czy marketów. Tym kontrowersjom towarzyszyła znaczna aktywność orzecznictwa, gdzie wyłoniło się bardzo dużo wyroków w omawianej materii, zasługujących na analizę i ocenę.

Na docenienie zasługuje to, że autorka bada problematykę przekrojowo, nie skupiając się na przykładzie jednego, konkretnego przedsiębiorstwa lub zakładu. Sam temat jest też stosunkowo trudny, jak na pracę doktorską, dlatego podjęcie się go wymagało odwagi. Największą chyba trudnością jest chwiejność orzecznictwa, które w pewnym momencie przestało do zagadnienia podchodzić w oparciu o spójne kryteria. Zamiast tego, sprawy były rozpoznawane od przypadku do przypadku i spory wpływ na nie miały elementy słuszności. Stąd obecnie bardzo trudno jest po lekturze orzecznictwa odpowiedzieć na proste pytanie - czym dokładnie jest przedsiębiorstwo wprawiane w ruch siłami przyrody. Jest sprawą jasną, że nie może chodzić o każde przedsiębiorstwo korzystające z energii elektrycznej, czy gazu. Gdyby przyjąć inaczej, owa odpowiedzialność przestałaby być wyjątkowa, a taka być powinna.

Praca doktorska według przepisów powinna stanowić rozwiązanie pewnego naukowego problemu. Zarazem, w trakcie jej pisanie, doktorant powinien wykazać się wiedzą teoretyczną w dziedzinie, którą się zajmuje. Dla mnie najważniejszym aspektem jest w tym przypadku to, czy autor pracy po pierwsze właściwie postawił problem badawczy. Po drugie, czy odpowiednio wyselekcjonował źródła i umiejętnie je przeanalizował. Po trzecie, czy po części analitycznej możemy spodziewać się syntezy oraz postawienia pewnych wniosków i to przemyślanych. Zapewne ważne znaczenie mają strona edytorska pracy i staranność w konstru-

owaniu przypisów. Nie jest to dla mnie bez znaczenia, jako dla recenzenta, jednak zdecydowanie schodzi na dalszy plan w porównaniu do warstwy merytorycznej. Dlatego stronę edytorsko-redakcyjną poddaję wprawdzie ewaluacji, ale ma ona dla mnie rolę uboczną.

2. Układ pracy

Praca została podzielona na sześć rozdziałów. Sam podział materii na rozdziały jest logiczny. Oparty jest na założeniu przechodzenia od ogółu do kwestii szczegółowych. Nie zmienia to faktu, że w niektórych miejscach uważam strukturę pracy za nadmiernie rozczłonkowaną. Odnosi się to zwłaszcza do rozdziału trzeciego, gdzie w pewnym momencie każda uchwała lub wyrok SN, analizowane przez autorkę, są wprowadzane do odrębnego punktu. Nie wydaje mi się to potrzebne, ani tym bardziej uzasadnione merytorycznie. W pewnym momencie zresztą tych uchwał i związanych z nimi punktów robi się tak dużo, że zaburzona zostaje proporcja w liczbie jednostek redakcyjnych pomiędzy trzecim rozdziałem i pozostałymi rozdziałami. Prawdą jest, że rozdział nie musi być „rozdziałowi równy”. Jakaś mimo wszystko proporcja winna była zostać zachowana. Uważam nadto za niepotrzebne i nieudane włączenie do zagadnień na temat pojęcia „przedsiębiorcy” kwestii rozumienia tego terminu w prawie unijnym. „Przedsiębiorca” i „przedsiębiorstwo” w prawie UE to pojęcia autonomiczne i nijak się one mają do problematyki odpowiedzialności deliktowej w kodeksie cywilnym. Pojęcia te są często interpretowane przez pryzmat przepisów pozwalających nałożyć sankcje antymonopolowe, z powodu różnych niedozwolonych praktyk rynkowych. W UE istnieje tendencja do szerokiej interpretacji tego pojęcia, tak, aby powiększyć możliwości nakładania wspomnianych sankcji. Z tego też powodu za przedsiębiorcę w świetle tych przepisów uznano m.in. organizację zbiorowego zarządzania prawami autorskimi i różnego rodzaju podmioty działające *non profit*. Bardziej bierze się w tym przypadku oddziaływanie podmiotu na rynek, niżli to, czy prowadzi on działalność gospodarczą. Tymczasem to właśnie prowadzenie owej działalności gospodarczej jest kluczowe dla cywilistycznego układu odniesienia.

Wywody autorki, odnoszące się do pojęcia przedsiębiorcy w aspekcie unijnym, choć według mnie stanowią zbędną „nadprodukcję”, stoją na dobrym poziomie. Autorka zadała sobie sporo trudu, ażeby przeanalizować orzecznictwo unijne, wyselekcjonować interesujące judykaty i w czytelny sposób je odbiorcy dysertacji zaprezentować.

Uważam też, że tytuły niektórych jednostek redakcyjnych można byłoby uprościć. Są długie, a należałoby je ująć bardziej hasłowo. Czytanie spisu treści nie ma na celu zastępowania lektury pracy. Dlatego nie ma sensu każdego punktu ujmować tak, jakby miał szczegółowo czytelnikowi opisać, co jest w podrozdziale. Można zwłaszcza wstępne punkty zatytuło-

wać, jako „uwagi ogólne” bez powtarzania, co jest w tytule rozdziału. Mimo tego, choć pewne rzeczy można było zrobić prościej, jednostki redakcyjne są ujęte poprawnie.

3. Strona redakcyjna (edytorska) pracy

Od strony edytorskiej praca stoi na poziomie dostatecznym. Jest dużo szczegółowych usterek w przypisach. Po pierwsze, powinny one zaczynać się wielką literą, a kończyć kropką. Pojawiają się błędy w zapisywaniu ustaw (np. s. 32, przyp. 48: „ustawie elektryczna”). Nie podaje przy tym w niektórych miejscach autorka stron książek, z jakich korzysta (np. przypisy od 173 do 178 na s. 79-80. W tych przypisach są też usterki interpunkcyjne polegające na niewłaściwym umiejscowieniu przecinków). Po drugie, dziwnie autorka używa też „ibidem”. Czasami korzysta zeń w dysertacji, po czym znowu podaje pełny tytuł książki, do której już odesłała (zob. np. przyp. 224-226). Uważam też, że można było wprowadzić „op. cit.” w celu nadania wywodom większej czytelności. Przypisy nie są ponadto ujednolicone, doktorantka tworzy je według pewnego wzoru, po czym od niego odstępkuje. Nie rozumiem na przykład, dlaczego w niektórych przypisach słowo „Wyrok” jest wielką literą, a w innych małą.

Kwestie edytorskie mają znaczenie drugorzędne, przynajmniej dla mnie, co już wyżej napisałem. Nie zmienia to faktu, że staranne przygotowanie dysertacji od tej strony wpływa nie tylko na lepszy odbiór pracy, ale pośrednio świadczy też o jej autorze/autorce.

Niektóre przypisy są w dodatku zredagowane na tyle nieprecyzyjnie, że aby je zweryfikować recenzent musiałby przeczytać całe, obszerne dzieło, do którego jest odsyłany. Przykładem może być przypis 422 na s. 187. Podawanie konkretnych stron (ew. nr artykułu i nr brzegowy) jest podstawowym standardem w dziedzinie twórczości naukowej.

Rozdziały powinny zawsze zaczynać się na nowej stronie (zob. jednak s. 103).

Na bardzo krytyczną ocenę zasługuje sposób powoływania większości prac systemowych i komentarzowych. Autorka podaje zazwyczaj tylko redaktora takiego dzieła (zob. np. przypis 229 na s. 97 czy przypis 244 na s. 104). Tak być nie powinno. Części w pracach systemowych i komentarzowych nie są anonimowe. Podanie tylko redaktora dzieła zbiorowego nie spełnia wymogu poprawnego oznaczenia autorstwa. Każda taka część, do której autorka odsyła, ma konkretnego twórcę lub współautorów. Należy w rezultacie ich wymienić. W gruncie rzeczy, nie ma prawnego wymagania podania redaktora pracy zbiorowej. Jego wymienianie jest z jednej strony konsekwencją pewnego zwyczaju. Z drugiej, służy określeniu, z jakim dokładnie utworem mamy do czynienia. Może być kilka prac zbiorowych, które tak samo albo podobnie się nazywają (np. *Kodeks cywilny. Komentarz*). Wskazanie redaktora pozwala czytelnikowi zorientować się, o którą dokładnie pozycję chodzi. W większości prac

zbiorowych autor danej części pracy zbiorowej podawany jest na stronie redakcyjnej albo w paginie dolnej. W bazach danych autorstwo konkretnej osoby jest również ujawniane, np. w specjalnej zakładce „metryka”. Rolą doktorantki było dotarcie do tych informacji i należyte oznaczenie autorstwa. Jeżeliby praca doktorska miała się ukazać drukiem, te usterki należałoby koniecznie usunąć, gdyż obniżają one ocenę rozprawy doktorskiej.

4. Literatura i inne źródła

Pracę cechuje dobre wykorzystanie piśmiennictwa. Autorka dotarła nie tylko do pozycji książkowych oraz czy systemowych. Szeroko korzysta ona również z artykułów naukowych. W podobnych przypadkach ważna jest nie tylko liczba pozycji w bibliografii i w przypisach. Chodzi także o to, czy dobór i selekcja piśmiennictwa jest dokonana w sposób właściwy i czy doktorantka prawidłowo odnosi się do poszczególnych pozycji.

Sposób korzystania ze źródeł sprawia wrażenie, że doktorantka uważnie zapoznała się z piśmiennictwem i wybrała właściwe pozycje. Nie korzysta z opracowań o charakterze poradnikowym, czy przyczynkarskim. Bardzo dobrze to o niej świadczy i tym samym podnosi walory dysertacji. Nie ma również w pracy cytowania „z grzeczności” i „dla ozdoby”. Jeśli chodzi o poruszoną w rozprawie tematykę to w ostatnim czasie pojawiło się sporo różnego rodzaju artykułów na temat odpowiedzialności związanej z ruchem przedsiębiorstwa lub zakładu. Wiele z nich jednak powiela i innymi słowami opisuje to, co zostało dawno omówione w piśmiennictwie zwłaszcza w latach 60. XX wieku. Autorka wydaje się to dostrzegać, gdyż korzysta z tradycyjnych, klasycznych polskich monografii na ten temat. Odnosi się to zwłaszcza do prac B. Lewaszewicz-Petrykowskiej oraz J. Szachulowicza.

W pracy jest pewna część prawnoporównawcza w pierwszym rozdziale. Sprowadza się ona głównie do zaprezentowania, jak omawiana w dysertacji odpowiedzialność prezentuje się w innych porządkach prawnych. Uwagi te są zwięzłe i ograniczone w gruncie rzeczy do tego, co można dość łatwo wyinterpretować z brzmienia odnosnych przepisów. Obcej literatury jest mało. Niemniej jednak, recenzowana praca nie ma charakteru prawnoporównawczego. Jest ona skupiona na polskim porządku prawnym. Dlatego sama obecność uwag prawnoporównawczych już stanowi wartość dodaną, choćby nie były to analizy szczególnie pogłębione czy obszerne. Z punktu widzenia ocenianej pracy są wystarczające.

Bardzo dokładnie autorka dokonuje natomiast przeglądu orzecznictwa. Widać w tym autentyczne zainteresowanie doktorantki tematem. Wyselekcjonowała autorka wszystkie istotne orzeczenia, żadnego kluczowego nie pominęła. Ładnie dokonuje ich syntezy, a po zaprezentowaniu wyciąga z nich właściwe wnioski.

Gdybym wszakże miał coś doradzać przed oddaniem pracy do druku, byłoby to zwiększenie odesłań do komentarzy do kodeksu cywilnego. W tej dziedzinie mamy w polskiej doktrynie prawdziwy urodzaj, można w rezultacie sięgnąć jeszcze do innych komentarzy, oprócz tych, z których korzysta doktorantka.

5. Język i sposób prowadzenia wywodów

Zaletą pracy jest to, że autorka posługuje się dobrą polszczyzną. Pisze prosto, płynnie i z połotem. Nie używa pretensjonalnych słów, ani skomplikowanych konstrukcji słownych. Dzięki temu rozprawę czytało się dobrze, bez zastanawiania się, o co chodziło autorce w konkretnej części dysertacji. Rozumowania doktorantki są również logiczne, istnieje pomiędzy nimi stosunek wynikania. Uwagi mieszczą się w tematyce w poszczególnych jednostkach redakcyjnych. Nie ma też raczej pustosłowia i nowomowy. Dzięki prostocie wywodów oraz jasnemu stylowi wypisywania osiągnięty jest efekt komunikacji z czytelnikiem. A to właśnie zrozumiałość na poziomie komunikacji jest najważniejsza z językowego punktu widzenia, gdy chodzi o prace naukowe z zakresu nauk takich, jak prawne.

Niezależnie od tego uważam w niektórych miejscach wywody za nadto sprawozdawcze i nie zawsze potrzebne, biorąc pod uwagę specyfikę pracy. Oceniana dysertacja, jak rozumiem, ma być dziełem dogmatycznym, a nie historycznym. Dlatego za tyleż niespodziewane, co niepotrzebne uważam opisywanie sylwetek różnych uczonych, którzy w przeszłości zajmowali się problematyką prawa cywilnego. Oczywiście pamiętanie o polskich naukowcach, specjalistach od prawa odszkodowawczego, takich, jak prof. A. Szpunar, czy prof. W. Warkalło jest ważne. Niemniej, moim zdaniem, prezentowanie ich dokonań w dysertacji poświęconej konkretnemu, specjalistycznemu problemowi cywilistycznemu stanowi przerost formy nad treścią. To samo odnosi się do różnych uwag historycznych czy też filozoficznych dotyczących natury pojęć takich, jak odpowiedzialność. Chcę podkreślić, że nie dezawuuje samego poziomu wyvodu. Analiza jest dobra. Włożyła w nią doktorantka dużo pracy i szanuję to, co zrobiła. Uważam jednak, że miejsce jest nieodpowiednie zważywszy na dogmatyczny, a nie historyczny charakter ocenianej dysertacji doktorskiej.

Podobne zdanie mam w odniesieniu do „narracji orzecznictwem”, czyli w stosunku do bardzo drobiazgowego opisywania uchwał SN odnoszących się do tematyki dysertacji. Moim zdaniem te wywody należałoby skrócić i uczynić bardziej syntetycznymi. Czytanie ich dłuży się nieco, a w istocie rzeczy najważniejsze dla wniosków autorki są konkluzje. Jeżeli doktorantka rozważałaby oddanie rozprawy do druku dwa w rezultacie obszary wymagałaby wprowadzenia zamian, a dokładniej mówiąc - skrócenia. Pierwszy, dotyczyłby uwag histo-

ryczno-filozoficznych, a drugi uchwał SN. Jeżeli chodzi o pierwszą materię, to przeprowadzone analizy może doktorantka wykorzystać do przygotowania artykułu naukowego.

6. Merytoryczna ocena rozprawy doktorskiej

Autorka solidnie i rzeczowo analizuje poszczególne elementy odpowiedzialności za szkodę związaną z ruchem przedsiębiorstwa i zakładu. Nie będę szczegółowo opisywał tych części rozprawy, gdzie się z nią zgadzam albo które uważam za zrobione dobrze. Według mnie miałyby się to z celem i sprowadzało się do przedstawiania jej analiz innymi słowami. Zamiast tego skupię się na tych zagadnieniach, które według mnie mogły być zrobione lepiej bądź na tych, gdzie mam zdanie odmienne niż doktorantka.

Patrząc od strony podmiotowej osobą ponoszącą odpowiedzialność jest: „Prowadzący na własny rachunek przedsiębiorstwo lub zakład wprawiany w ruch za pomocą sił przyrody”. Tak stanowi art. 435 § 1 k.c. Sporo miejsca poświęca autorka analizie pojęcia przedsiębiorcy i te wywody są dobre. W tych częściach dysertacji warto byłoby odnieść się do artykułu W. J. Katnera zatytułowanego „*Pojęcie przedsiębiorcy - polemika*” (PPH 2007, nr 4, s. 41 i n., gdzie autor nawiązuje do wcześniejszego tekstu A. G. Harli, *Pojęcie kupca i przedsiębiorcy w prawie polskim [1918-2005]*, PPH 2006, nr 12, s. 45 i n. Ten ostatni artykuł również autorka mogłaby przeanalizować, jeśliby się zdecydowała na oddanie pracy do druku). Niezależnie jednak od powyższego można byłoby więcej miejsca poświęcić temu, dlaczego ponoszący odpowiedzialność to osoba prowadząca jednostkę organizacyjną „na własny rachunek”, ale nie „we własnym imieniu”. Jak wiadomo, obie te cechy muszą być spełnione, aby mówić o przedsiębiorcy w sensie ścisłym (tzn. musi nim być ktoś, kto prowadzi działalność gospodarczą „we własnym imieniu i na własny rachunek”). Zastąpienie zwrotu „prowadzący przedsiębiorstwo lub zakład” pojęciem „przedsiębiorcy” mogłoby być zdaniem doktorantki „krokiem w dobrym kierunku” (s. 300. Aczkolwiek zastrzega autorka, że nie rozwiązałoby to zapewne wszystkich problemów). Moim zdaniem, obecne brzmienie przepisu jest o tyle lepsze, że obejmuje nie tylko przedsiębiorcę, ale też powierzającego w stosunku powiernictwa. Prowadzić coś na własny rachunek oznaczać może także ponosić koszty i ciężary (np. publiczno-prawne) związane z przedsiębiorstwem i zakładem przez kogoś pozostającego „w ukryciu”, gdy tymczasem na zewnątrz jako zarządca i reprezentant występuje ktoś inny. Trudno jednoznacznie ocenić, czy konstruując takie a nie inne brzmienie przepisu art. 435 k.c. miał na myśli prawodawca relacje powiernicze. Nie ulega kwestii, że były one rozpowszechnione już w okresie międzywojennym, gdy pojawił się odpowiednik przepisu art. 435 k.c. Pisali o powiernictwie m.in. R. Longchamps de Berier, czy E. Till. W czasach międzywojennych nie należa-

ła do rzadkości sytuacja, w której istniał „cichy wspólnik”, czy „cichy inwestor”. Tenże finansował określoną działalność powierzając zarządzanie nią innej osobie. Dobrym pomysłem byłoby znalezienie odpowiedzi na pytanie, czy analizowany przez autorkę przepis powinien obejmować przypadki powiernictwa. Jeżeli odpowiedź na to pytanie jest pozytywna, to jego zmiana w kierunku zastąpienia użytych sformułowań słowem „przedsiębiorca” nie byłaby wcale korzystna. W obecnym kształcie przepis już obejmuje przedsiębiorcę, ponieważ prowadzi działalność na własny rachunek. Rozciąga się jednak także na powierzającego przedsiębiorstwo, gdyż na jego rachunek prowadzi je powiernik (powierzający jest w ukryciu). W sytuacji powiernictwa, przy wykładni przepisu, należałoby zastanowić się, co jest korzystniejsze dla poszkodowanego - odpowiedzialność powierzającego, czy też powiernika? Nierzadko osoby pozostają w ukryciu dlatego, że chcą uniknąć odpowiedzialności własnym majątkiem. Wiedzą, że dana działalność, zwłaszcza związana z ruchem przyrody, jest obarczona ryzykiem i mogłaby grozić wielomilionowymi odszkodowaniami. Z kolei zasłona korporacyjna w postaci jednoosobowej spółki z o.o. nie jest na ogół optymalna podatkowo (przychody opodatkowane są podwójnie - raz na etapie wygenerowania zysku przez samą spółkę, następnie przy wypłacie dywidendy jednemu wspólnikowi). Lepiej jest w rezultacie powierzyć prowadzenie przedsiębiorstwa zaufanej osobie, która jest zwykle mniej majątna od rzeczzonego „cichego wspólnika”. Można w rezultacie rozważyć, kto powinien odpowiadać za ruch przedsiębiorstwa w sytuacji prowadzenia go w ramach stosunku powierniczego? Ta ciekawa analiza mogłaby znaleźć się w dysertacji. Z własnej praktyki wiem, że zagadnienie to nie ma charakteru teoretycznego wszędzie tam, gdzie występuje powierzenie przedsiębiorstwa w ramach powiernictwa. Problem ten wygląda jeszcze inaczej w ramach modelu spółki komandytowej, ale to już jest osobne zagadnienie, którego nie chciałbym dodawać w recenzji.

Z tym, co wyżej powiedziano, związana jest problematyka koncernów. Niekiedy, w celu uchylenia widma odpowiedzialności, ryzykowne przedsiębiorstwo prowadzi spółka-córka, z małym kapitałem zakładowym. Jest ona kontrolowana przez „dużą” spółkę-matkę, stojącą na szczycie drabiny holdingowej. Niewątpliwie koncerny nie były zjawiskiem, które miał na myśli prawodawca tworzące zręby odpowiedzialności, o jakiej mowa, najpierw w kodeksie zobowiązań, a potem w kodeksie cywilnym w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia. Tym niemniej, prawo powinniśmy próbować adaptować do nowych warunków. Chciałbym się dowiedzieć przykładowo, czy „prowadzącym przedsiębiorstwo” wprawiane w ruch siłami elementarnymi może być spółka dominująca? *De facto* to na jej rachunek zarządza przedsiębiorstwem spółka-córka. Nie ma przy tym znaczenia, czy podmiot dominujący kontroluje spółkę-córkę organizacyjnie czy kapitałowo.

Autorka szeroko analizuje pojęcie przedsiębiorstwa, korzystając z licznej literatury. Dobrą pozycją z tego zakresu jest monografia: M. Warciński, *Problem różnicowania definicji „przedsiębiorstwa” w prawie polskim i jego skutki prawne*, Warszawa 2008. Warto byłoby ją uwzględnić, jeśli by oddawać dysertację do druku. Analizując definicję przedsiębiorstwa autorka milcząco zakłada, że jest ono zawsze prowadzone w celu zarobkowym. Choć jest to pogląd dominujący istnieją stanowiska, w myśl których działalność gospodarcza w prawie cywilnym nie musi być aktywnością ukierunkowaną na zysk (tak: Z. Radwański, *Podmioty prawa cywilnego w świetle zmian kodeksu cywilnego przeprowadzonych ustawą z 14 lutego 2003 r.*, Przegląd Sądowy 2003, nr 7–8, s. 18). Gdyby się do tego ostatniego poglądu przychylić przepis art. 435 k.c. obejmowałby swoim zakresem nie tylko kompleksy majątkowe przedsiębiorców, ale także należące do stowarzyszeń, fundacji, czy innych podmiotów *non-profit*. Przedsiębiorstwo jest przeznaczone do prowadzenia działalności gospodarczej (art. 55¹ k.c.). Jeśli jednak ta ostatnia nie musi być ukierunkowana w prawie cywilnym na zysk, to poszerzają się możliwości interpretacyjne. Od razu dodam, że pogląd, który zreferowałem wydaje mi się wątpliwy, nie podzielam go. Wyrażali go jednak poważni uczeni, jego zaakceptowanie jest nie bez znaczenia dla wykładni art. 435 k.c. A skoro tak, to należało się do tego stanowiska odnieść, czego w ocenianej dysertacji nie odnajduję. Zapatrywanie Z. Radwańskiego różnicuje sposób rozumienia działalności gospodarczej w sferze prawa publicznego i prywatnego. Pozwala ono jednak uznawać za profesjonalną działalność również aktywność niezarobkową, co ułatwia obciążenie odpowiedzialnością z art. 435 k.c. nie-przedsiębiorców. Pojawia się jednak pytanie, czy od strony aksjologicznej takie rozszerzenie podmiotowego zakresu normy prawnej z art. 435 k.c. byłoby usprawiedliwione i uzasadnione.

Analiza przesłanek odpowiedzialności jest dobra, chociaż niektórych pojęć z tego zakresu autorka w ogóle nie analizuje. Obejmuje to chociażby istotę „podstawy odpowiedzialności” oraz jej relację do „zakresu obowiązku odszkodowawczego”. Uważam też, że bardziej pogłębionej analizy wymagało pojęcie „siły wyższej”.

Wartościowe i dobre są części dysertacji, które odnoszą się do szczególnych przypadków odpowiedzialności za ruch przedsiębiorstwa lub zakładu. Mówiąc o szczególnych przypadkach mam na myśli odpowiedzialność uregulowaną w odrębnych od kodeksu cywilnego przepisach. Mimo, że zagadnienia te omawiane są przez autorkę wnikliwie, to jednak w niektórych częściach są za bardzo deskryptywne, można byłoby w tym zakresie również wywody bardziej zsyntetyzować. Oprócz tego, korzysta doktoranta w tej materii czasem ze źródeł pozanaukowych, których w dysertacji doktorskiej raczej należałoby unikać (np. „Głos Koszaliński”). W pewnym momencie pojawia się kwestia odpowiedzialności w kontekście wyko-

rzystania statku morskiego. Status prawny statku morskiego oraz problematyka odpowiedzialności zostały dobrze przedstawione w pracach: Z. Godecki, *O wikłaniu prawa w różne pojmowanie i definiowanie statku i armatora*, Prawo Morskie 2009, t. XXV, s. 25 i n.; J. Młynarczyk, *Umowa o budowę statku morskiego*, Gdańsk 1978.

Ciekawe są wreszcie uwagi autorki w zakresie sztucznej inteligencji. Jest to modny obecnie temat, stąd pokusa do włączania go do prac naukowych. Choć z wywodów doktorantki możemy się naprawdę dużo dowiedzieć, mam wątpliwości, czy uwagi te są rzeczywiście na temat. Wydaje mi się raczej, że pozostają luźno związane z problematyką odpowiedzialności za ruch przedsiębiorstwa i zakładu.

Nie jest czytelne, czy zdaniem autorki odpowiedzialność, o której pisze, powinna być ograniczona do przypadków, gdy z ruchem przedsiębiorstwa związane jest ryzyko różnego rodzaju katastrof: wybuch, wykoślenie pociągu, powódź, pożar itd., czy też należy ją rozumieć szerzej. Moim zdaniem to pierwsze podejście jest właściwe, ponieważ mamy do czynienia z wyjątkowym przypadkiem odpowiedzialności.

7. Konkluzja

Powyższe uwagi polemiczne i krytyczne nie wpływają na moją pozytywną ocenę przedstawionej mi do recenzji pracy doktorskiej.

Oceniana dysertacja doktorska prezentuje ogólną wiedzę kandydatki w dyscyplinie, którą uprawia, oraz umiejętność samodzielnego prowadzenia pracy naukowej. Spełnione są w rezultacie przesłanki, które wynikają z przepisu art. 187 ust. 1 ustawy z 20 lipca 2018 r. Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (tekst jedn. Dz. U. 2024 r. Poz. 1571).

Przedmiotem rozprawy doktorskiej jest oryginalne rozwiązanie problemu naukowego z zakresu prawa cywilnego, a dokładniej prawa zobowiązań (odpowiedzialność odszkodowawcza, ruch przedsiębiorstwa i zakładu). To powoduje, że przesłana wskazana w ust. 2 art. 187 ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce również została wypełniona.

W związku ze spełnieniem przez ocenianą dysertację wymogów ustawowych wnoszę o dopuszczenie p. mgr Magdaleny Wełnic do kolejnych etapów postępowania doktorskiego, w tym o umożliwienie doktorantce publicznej obrony pracy doktorskiej.

/Dr hab. Adrian Niewęglowski, prof. ucz./